

polników (nazywa się je też nornikami zwyczajnymi); ich samych jednak nie widziałem. Są one zwierzętami jak najbardziej chtonicznymi. Milczą jednak o nich mitologie grecka i rzymska, choć polniki żyją również na Półwyspie Apenińskim i na Bałkanach. Nie zauważają ich istnienia również rozmaite słowniki symboli. Zarówno one, jak i wspomniane mitologie, zadowolają się, po prostu, nadaniem wszystkim drobnym zwierzętom pokrytych futerkiem i obdarzonych długim cienkim ogonem, wspólnego miana „myszy”.

Skopywanie grządek, której to czynności poświęcony jest ten esej, ma wszelkie znamiona przyziemności. Jest bowiem wykonywane, mało że na powierzchni Ziemi/ziemi, to jeszcze w obrębie jej zewnętrznej warstwy, rodzaju nabłonka dostarczającego roślinom składników pokarmowych, jak też będącego dla nich podłożem. Do tego w grę wchodzi jeszcze bliskość, tego czy innego, Świata Podziemnego (fakt, że w przypadku górnictwa, szczególnie głębinowego, jest do niego jeszcze bliżej). Ale równocześnie przez swój związek ze światem roślin, bo to o nie chodzi, owa czynność wykonywana przy użyciu szpadla, łączy się z tym, co jest zaprzeczeniem owej przyziemności – ze sferą podksiężycową, z której pochodzą rozmaite opady, jak też sferą nadksiężycową – „dostarczającą” światła słonecznego (nie tylko zresztą jego). Innymi słowy, skopywanie grządek łączy się również z szerokim Światem, z całym, to nie jest przesada, Kosmosem.

Gdy w glebę wbijamy łopatę, a następnie grudę ziemi ją znalazła się na jej ostrzu, wkładamy, tyle że odwróconą, tam skąd ją wykopaliliśmy, kłaniamy się równocześnie Ziemi. Współczesny *homo\_oeconomicus* nie zdaje sobie z tego jednak sprawy. Jeśli zwróci się mu na to uwagę, odpowie, że obsługa narzędzia o nazwie „łopata” wymaga... pochyleń i wyprostowania ciała. I że Nic za tym się nie kryje. Ale...

\*\*\*

Ogród, jeśli chodzi o symbolikę, stanowi wspomnienie raju, ziemskiego raju. Jest także miejscem, „gdzie Natura [pozostaje] ogrodzona, ujarzmiona, wyselekcjonowana; las jest miejscem, gdzie Natura jest swobodna, samowładna”\*\*. Ogród symbolizuje także refleksję, stanowi więc przeciwieństwo instynktów i odruchów. Uosabia, co jest wręcz oczywiste, porządek. Jest więc przeciwieństwem dzikiej przyrody.

\*\*\*

W rozdziale „Gospodarka” *Waldenu czyli życia w lesie* Henry David Thoreau, filozof i eseista, napisał, że przekonał się, „że taniej wyniesie skopanie [...] gruntu łopatą aniżeli użycie wołów i pług”. Nieco dalej zapisał takie oto istotne dla jego poglądów zdanie: „Wszystkie niezbędne prace rolne mógłby człowiek wykonywać od niechęci latem, w wolnych godzinach i nie być przywiązany do wołu, konia, krowy czy świni [...]” [s. 78/79].

Dienniki wojenne, prozaik Ernsta Jünga

era, w czasie wojny oficera Wehrmachtu, ale przeciwnika Hitlera i hitleryzmu, zawierają i takie zapiski, jakich dokonał podczas kilku krótkich pobytów w swym domu:

„Po południu wykopywanie marchwi, selerów i czerwonych buraków oraz zanoszenie do piwnicy. Przy takiej pracy w ziemi człowiek czuje, jak powraca do zdrowia” (z 6 listopada 1942 roku).

„Gdzie wszystko jest znaczące, tam musi skończyć się sztuka zasadzająca się na różnieniu, na wyborze. Podobnie tam, gdzie nie byłoby chwastów, tylko same owoce, skończyłoby się ogrodnictwo” (z 23 maja 1943 roku).

„Tego ostatniego dnia urlopu sadziłem jeszcze groch, a z nim zasiewałem dobre życzenia dla Ernstla [osiemnastoletni syn pisarza pełniący pomocniczą służbę w marynarce wojennej

został aresztowany w związku z krytycznymi wypowiedziami na temat sytuacji w Niemczech]. Dzisiaj zagrzebuje się nasiona nie wiedząc, kto będzie zbierał ich owoce” (z 17 kwietnia 1944 roku).

Ogrodnictwo przynosi nie tylko zbiory w postaci warzyw, kwiatów, przypraw..., ale także ukojenie, co w wielu sytuacjach okazuje się równie cenne, pożyteczne.

\*\*\*

Wśród stworzeń, które napotykam podczas skopywania ogrodu, jest ropucha szara, o której już wspominałem. Niezmiernie rzadko ją obserwuję, ale jednak. Jej każdorazowy widok sprawia, że powracam myślami do szkicu George’a Orwella *Kilka myśli o ropusze zwyczajnej*. A jest w nim m. in. mowa o tym, że widok owej ropuchy, podczas skopywania przez Orwella pewnej wiosny grządek, stał się impulsem do sformułowania przez niego takiej oto interesującej, i coraz bardziej aktualnej, refleksji:

„Jeśli [...] człowiek nie potrafi cieszyć się z nadejścia wiosny, dłaczegóż by miał być szczęśliwy pod rządami jakiejś utopii, w której wszelka praca podlega usprawnieniu? Jak spożytkuje czas wypoczynku, który zyska dzięki maszynom?”

I mając na uwadze także tę wypowiedź zawierającą dwa istotne pytania, raz za razem, wbijam w ziemię łopatę. Tak jak czynił to przede mną Orwell i mnóstwo ludzi przed nim. Ale wśród nich jedynie niewielu miało do czynienia z utopiami. Podczas wykonywania tej czynności towarzyszą mi różne przemyślenia, jak też przywołania z historii, tej bliskiej jak i bardzo odległej. Pośród nich są i takie, które znalazły w niniejszym szkicu. A on od samego początku nosił tytuł *Minitraktat o skopywaniu grządek*.

## Dariusz Pawlicki

\* Władysław Kopaliniński, *Słownik symboli*. Oficyna Wydawnicza RYTW, Warszawa 2006.

\*\* Tamże.

## Lidia Kosk

# Zaprzęg z cieniem

## Część I

Migają myśli jak przelatujące nietoperze dźwiękiem przecinające powietrze. Punkciki. Niezauważenie minęło 16 lat – pracowitych, pełnych nieobecności najbliższego człowieka.

### 1. A życie się toczy

*Zanim wymyślono stalowe maszyny w wojnach uczestniczyły konie.*

Lidia siedzi na fotelu z podwiniętymi nogami, słucha, jak zaprzyjaźniony profesor o niezwykłej erudycji czyta jej jej napisany przez siebie odcinek historii wojen i wojskowości polskiej. To wielka ucztą duchową. Jest pisany i czytany tak, że daje satysfakcję słuchającej, uruchamia jej analityczny umysł. I oto niespodziewanie w takiej atmosferze Ligię ogarnia ból osamotnienia. Pojawiają się różne stany ducha, najdłużej utrzymuje się pragnienie ręki głoszącej jej skołataną głowę. Może to przypomnienie rąk tamtych mało znanych, a serdecznych dwojga starszków z ogrodu z wielkim drzewem starej gruszy z jej dzieciństwa. Jakże byłaby szczęśliwa, gdyby ją teraz pocieszyły. A tamten biały żrebaczek... jaki był, gdy stał się dorosłym koniem? Może taki, jak biały rumak u Ross, znajomej córki Danusi, którą odwiedziły po drodze, w czasie podróży po Pensylwanii. Jakież ten koń u Ross był piękny, gdy wyginał szyję, patrząc różowymi oczami, i sięgał wargami do Ligii, a ona, zachwycona, wyciągała rękę, by go pogłaskać. Ma z nim zdjęcie, które lubi oglądać. Żałuje, że wówczas nie odwiedziły Rossa ponownie, mimo serdecznego zaproszenia. Epizod, który pozostaje w jej pamięci obrazem przestrzeni zielonej trawy i pasących się na niej młodych koni. Ten sielankowy widok jawi się jej do dziś. Tak ją ciągnie do koni, a spotyka je podobnie jak ludzi, przypadkiem. W jakiejś mierze jej życie składa się z przypadków, stwierdziła po raz któryś, potrząsając głową dla odpędzenia napływających myśli. Dotyczyły spraw różnych, bliskich i dalekich, lecz jak już wiedziała z doświadczenia, krążyły wokół faktu, że została sama, bez najważniejszego w jej życiu człowieka. Samotnością wszechogarniającą, z bagażem pięćdziesięciu kilku lat wspólnie przeżytych z tak bliską osobą. Jego rąk nie oczekuje, nie niepokoi niedawno zmarłego męża, jego nieobecność obecność dawkuje ostrożnie, nie nadużywa jej. Przywoływanie jego pamięci też przynosi cierpienie, choć jej bliskie.

Uruchamia świadomość, wraca do czytanego przez gościa tekstu i omawiania tematu. Chyba coś zauważył; jest bardzo spostrze-

(Dokończenie na stronie 10)